Nr 112 Kraków, Czwartek dnia 16 Maja 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Dzień niedaleki!...

Czy stronnictwo żydowsko-liberalne, które przez lat trzydzieści trzęsło Austrją, spodziewało się kiedykolwiek, iż przyjdzie dzień, w którym ziemia pod niem zadrży i otworzą się w niej szerokie szczeliny, grożące mu pochłonięciem? Nadszedł jednak ten dzień przez ludzi uczciwych gorąco oczekiwany, a był nim niedawno ów „czarny poniedziałek“, w którym demokracja chrześcijańska, pod wodzą Luegera, zwyciężyła czarne semitów zastępy w kilkunastu okręgach wyborczych w Wiedniu, dzięki czemu znalazła się w potężnej liczbie 66 w Radzie gminnej stolicy państwa.

Pogrom liberałów był zasłużony. Nadużyli oni szczytnego hasła wolności, by w jego imię ujarzmić masy tak materjalnie, jak i duchowo; egoizm stronnictwa podnieśli do znaczenia programu politycznego; do dziennikarstwa wprowadzili kłamstwo i obłudę: wyzysk uznali za rzecz godziwą; słowem, kierując się zimnym interesem, deptali wszystko, co wzniosłe, a na swym ołtarzu postawili cielca złotego, któremu, za ich przykładem, wszyscy mieli boską cześć oddawać.

Przeciw takiemu kultowi materjalizmu prędzej lub później musiał zagrzmieć głos protestu. I dał się on słyszeć najpierw w stolicy państwa, chociaż tam falanga żydowstwa była najpotężniejszą i najlepiej zorganizowaną, a wyrwał się z piersi nie ludzi, dążących do władzy, lecz z pośród mas, wierzących i czujących po chrześcijańsku, które widząc, w jak wstrętny materjalizm ludzkość zapada, postanowiły zwrócić się do źródła naszej wiary, do czystej krynicy nauki Chrystusowej, do wzniosłego godła Krzyża!

Cały ruch antysemicki, to walka budzącego się chrześcijaństwa z rozwielmożnionem pogaństwem. Kto z tego stanowiska na niego nie patrzy, ten go nie rozumie, — a kto go nie zrozumie, ten go nigdy sprawiedliwie nie oceni.

To, czego żydzi spodziewali się już od „czarnego poniedziałku“, właśnie wczoraj nastąpiło. Wódz chrześcijan, Lueger, został pierwszym wiceprezydentem miasta. Dzielny ten szermierz, przyjmując wybór, rzekł między innemi: „Nigdy nie zapomnę, żem wyszedł z ludu, dla ludu też będę pracował, poczytując bezwzględną sprawiedliwość za mój obowiązek!“ W tych słowach zawiera się cały program jego stronnictwa. Pierwszym i prawdziwym demokratą świata był Chrystus, bo nie tylko przyszedł na świat w rodzinie biednego cieśli, ale głosząc miłość i braterstwo, dźwigał także słabych i bronił uciśnionych, boć wszyscy ludzie jednakowo na świat przyszli i wobec Boga wszyscy zawsze byli równi. A więc zrównać ich także wobec prawa było szczytnem zadaniem naszego Mistrza boskiego. Nie przyszedł on na świat, żeby burzyć istniejące, lecz żeby udoskonalić to, co zastał. Ci, którzy dziś tak samo, jak On, z Faryzeuszami walczą w jego imieniu, idą tą samą drogą. Nie wydzierają nikomu własności, jakby to chcieli uczynić socjaliści; nie depcą wiary; nie burzą stanów; ale przez sprawiedliwe zrównanie wszystkich ludzi wobec Boga i prawa; przez udoskonalenie tego, co zastali; przez strącenie Baalama z ołtarza egoizmu; przez oświatę i uszlachetnienie mas najniższych; przez opiekę, roztoczoną nad słabymi i opuszczonymi; przez miłość dla wszystkich chcą przyspieszyć tryumf Krzyża. A dzień, w którym się to stanie już niedaleki. Ludzkość zrazu oślepiona pięknie brzmiącemi hasłami, zaczyna przezierać — prawda, acz zwolna, przebija fałszu skorupę — wszystko, co u nas szlachetne i ludzkie, buntuje się przeciw błotu i zezwierzęceniu, ku któremu gwałtem ciągnął nas materjalizm semicki.

Dzień więc niedaleki, w którym czysty chrystjanizm, niosący ludzkości spokój, zdrowie i rozweselenie, zapanuje nad zimnem pogaństwem!

Położenie we Węgrzech.

Budapeszt d. 13 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(§). Wrzawa, wszczęta z powodu podróży nuncjusza Agliardiego do Węgier, nie ucichła, pomimo załatwienia sporu pomiędzy Kalnokym a Banffym przez króla, a cesarza. Stronnik Koszutha, żyd Helfy, podjął sprawę przez wniesienie odnośnej interpelacji w tutejszym parlamencie, a liberalna prasa madjarska, ożywiona duchem zemsty starotestamentarnej, nie daje spokoju, żądając koniecznie uskutecznienia tego, co Banffy oznajmił w parlamencie, jako czyn już spełniony, mianowicie demonstracji dyplomatycznej w Watykanie, przeciwko rzekomemu mięszaniu się nuncjusza papieskiego w wewnętrzne sprawy Węgier. Szowiniści madjarscy wojują strategicznie „przesileniem“ w zamiarze wywarcia tym sposobem presji na koronę, ze względu na bliską sesję delegacyj wspólnych, a to w kierunku zawikłania Austro-Węgier w spór, lub przynajmniej postawienia monarchji habsburskiej w sprzeczność z kurją rzymską, co, politycy ci przypuszczają, pomoże im do przebiczowania przez Izbę magnacką dwóch pozostałych do załatwienia ustaw kościelno-politycznych, które już jutro staną na porządku dziennym powyżej wymienionej Izby. Rzecz więc, dość chytrze obmyślana, atoli cały plan strategiczny szowinistów madjarskich, pomimo podróży Banffy'ego do Wiednia i audjencji, mianej przez niego u króla — rozbił się właśnie o roztropność i mądrość korony.

Jak się bowiem dowiaduję z najlepszego źródła, pojechał Banffy do Wiednia z stałem przedsięwzięciem przedłożenia królowi ze swej i z całego gabinetu strony prośby o dymisję w zamiarze, powyżej zaznaczonym. Król jednak nie dopuścił do tego, co atoli bynajmniej nie oznacza, ażeby miał się przychylić do życzeń prezydenta gabinetu węgierskiego. Nie wchodząc w rzecz merytorycznie, oświadczył król Banffy'emu, iż właśnie ze względu na ponowne przedłożenie ustaw kościelno-politycznych Izbie magnackiej, wszelkie rozstrzygnięcie w sprawie nuncjusza jest przedwczesnem, zwłaszcza, iż cała ta sprawa musi być zupełnie pozostawioną hr. Kalnoky'emu, który, jak to odręczne pismo cesarza i króla stwierdziło, posiada najpełniejsze zaufanie monarchy. Przez takie stawienie sprawy stracił Banffy kontenans i już bynajmniej nie domagał się rozstrzygnięcia „przesilenia“. Korona dała mu dość wyraźnie do zrozumienia, iż przesilenie istnieć będzie dopiero w razie odrzucenia ustaw kościelno-politycznych przez węgierską Izbę magnatów.

Wobec takiego zwrotu rzeczy pewnem jest, że jeśli i tym razem Izba magnacka nie uchwali wymienionych ustaw, korona pod żadnym warunkiem na dalsze eksperymentowania w sprawie kościelno-politycznej nie zezwoli. Z tego w dalszem następstwie wynika, iż z upadkiem ustaw żydowskich także i cały gabinet Banffy'ego zniknąć musi z widowni. W tem zatem tkwi przesilenie i na tem też polega groźność położenia, które liberalna prasa mylnie, lecz tendencyjnie wiąże ze sprawą Kalnoky-Banffy-Agliardi. Punkt ciężkości całego położenia leży zatem w Izbie magnackiej. Wątpić można bardzo słusznie, izby wrzawa, podniesiona z powodu podróży nuncjusza do Węgier, wpłynęła łagodząco na opozycję Izby magnackiej. Owszem wywołała tylko większe jeszcze rozjątrzenie w kołach katolickich, o czem między innemi świadczy wniesiona dziś w Izbie poselskiej interpelacja przewódcy zachowawczo-katolickiego stronnictwa skrajnej lewicy, Ugrona.

Wszystko to wskazuje, iż system liberalny chwieje się stanowczo na Węgrzech i że już w niedługim czasie będzie on musiał ustąpić miejsca koalicji, jakiej sobie korona w interesie Węgier życzyła po upadku Wekerlego. Mężem przyszłości jest ban kroacki, hrabia Khuen-Hederwary.

Dr Lueger zwycięzcą!

Wiedeń d. 14 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(Sm.) Pamiętnym po wsze czasy pozostanie w dziejach Wiednia dzień dzisiejszy! Oznacza on początek wyzwolenia się miasta z pod więzów i wyzysku stronnictwa żydowsko-liberalnego, którego potęga i władza złamaną została w wiedeńskiej Radzie gminnej. Stronnictwo żydowsko-liberalne widząc, iż wobec rozprzężenia we własnym obozie nie jest wstanie utrzymać się przy zarządzie miasta, abdykowało dobrowolnie, oddając władzę w ręce stronnictwa ludowego, zwanego antysemickim. Stało się to wczoraj na zgromadzeniu klubu nazywającego się chytrze i obłudnie — „postępowym“. Prezydent miasta, Grübl i były jego pierwszy zastępca Richter, właściwy wódz kliki „liberalnej“ w Radzie miejskiej, który przy dzisiejszym boju wyborczym o godność pierwszego wiceprezydena, stał przeciwko Luegerowi, przewódcy stronnictwa ludowego — oświadczyli: pierwszy, iż złoży „wobec niemożności dalszego rządzenia“ prezydenturę miasta; drugi zaś, iż wyboru pierwszego zastępcy prezydenta nie przyjmie, poczem klub postępowy zgodnie zresztą z temi zrzeczeniami się powziął uchwałę oddać wszystko antysemickim ludowcom i przejść do opozycji.

Taktyka ta pomimo wszelkich bałamuceń opinji publicznej przez prasę semicką jest dość przejrzystą. „Liberałom“ bowiem w danem położeniu nie pozostawało nic innego, chyba zawrzeć jeszcze układ na podstawie sprawiedliwości i słuszności z antysemitami, rodzaj koalicji, która z początku miała zwolennika nawet w osobie prezydenta Grübla. Jednak prasa żydowska bojąc się tego „strefienia“ liberałów przez styczność z antysemitami li w interesie żydostwa, pracowała głową, rękami i nogami, żeby do „koalicji“ nie przyszło, zalecając natomiast jak najusilniej i jak najnatarczywiej dobrowolną abdykację i przejście do opozycji, co ostatecznie ze względu na to, iż antysemici znajdują się zawsze jeszcze w wmniejszości 67 lub co najwięcej 68 głosów przeciwko 70 głosom liberałów, doprowadzić musi do rozwiązania całej Rady gminnej.

Do tego byłoby też przyszło i w przeciwnym razie, t. j. gdyby antysemici byli pozostali w opozycji. Nowe ogólne wybory mają rozstrzygnąć. O liberałach można w danym razie powiedzieć, iż tonący chwyta się brzytwy, jeśli oni spodziewają się zbawienia przy ogólnej walce wyborczej. Sądząc według dotychczasowych objawów i prądów, ogarniających szerokie warstwy ludności wiedeńskiej, można na pewno liczyć, iż nowe wybory dopełnią zwycięstwa antysemitów, to jest, że ich wynikiem będzie znaczna większość antysemicka. Nadzieja liberałów jest zatem płonną, chyba, że rząd koalicyjny poszedłby za radą żydowskiej prasy i użyłby wpływu i represyj dla pokierowania wyborami na korzyść liberałów.

Dr Lueger został dziś wybrany pierwszym wiceprezydentem miasta Wiednia. Od świtu niemal wszczął się ruch koło ratusza, chociaż wybór miał się rozpocząć dopiero o godzinie 10 przed południem. Wszystkie ulice w koło ratusza i ogromne jego arkadowe podwórza, a nawet wschody i

krużganki roiły się ludźmi. Cały Wiedeń w pełnem tego słowa znaczeniu wysłał dla asystowania czynowi wyborów swoich zastępców. W restauracji Kastnera, naprzeciw głównego wejścia do gmachu ratuszowego, przy Lichtenfelsgasse, była główna kwatera antysemitów, zdobnych i znacznych, podobnie jak antysemiccy radni, białemi gwoździkami w dziurkach od guzików. Biały gwoździk stał się w Wiedniu ogólną odznaką antysemicką, używaną przy wszystkich uroczystszych i ważniejszych wystąpieniach. Dużo pań i panien także z białemi gwoździkami stanęło na placu boju wyborczego. Tłum około ratusza wzrastał ciągle, ciżba w przyległych ulicach i podwórzach „pałacu miasta" stawała się coraz większą. A dopiero galerje! Te uginały się literalnie. Popyt o karty wstępu na galerje olbrzymi. Ofiarowywano pieniądze za wstęp po pięć, a nawet po dziesięć guldenów od osoby — na darmo, bo i za setki dostać go nie można. Radni rozdali karty znajomym już przed kilkoma dniami, a to, co biuro wydało, rozchwytanem zostało w okamgnieniu już o godz. 7 rano.

Głosowanie rozpoczęto. Naprężenie, ciekawość rosną. Z błyskawiczną szybkością dostają się wiadomości z sali radnej na ulicę. Pierwsze głosowanie: obecnych 137 radnych — brakuje tylko jednego antysemity, Mannera, który jest obłożnie chory. Wynik: Richter 70 gł., Lueger 66, jedna kartka biała. Richter wybrany, zrzeka się jednak wyboru, wskutek czego w myśl statutu miejskiego zarządza prezydent Grühl ponowny wybór. Drugie głosowanie: Lueger 66, Richter 2 głosy, 69 białych kartek nikt niewybrany, bo Luegerowi brak 3 głosów do absolutnej większości. Trzecie głosowanie: Lueger 65, Richter 2, białych kartek 70. Czwarte głosowanie (ściślejszy wybór pomiędzy Luegerem a Richterem: Lueger 65 gł., Richter 1, białych kartek 71. Lueger wybrany!

Burza, huragan okrzyków wewnątrz i zewnątrz ratusza: „Niech żyje Lueger!" „Niech żyje trybun ludu!" „Precz z żydami!" „Pereat wyzyskiwaczom ludu!" i t. d. Radnych ze stronnictwa ludowego wychodzących z ratusza, witał lud, tworzący długi szpaler od głównej bramy ratusza w ulicy naprzeciw, żywemi oklaskami i okrzykami — radnych „postępowych", szczególnie tych, którzy odznaczyli się w służbie u żydów, szyderstwem, a nawet obelżywemi wyrazami. Przechodzą oni przez szpaler ludowy, jak przez rózgi. Wszystko czeka na Luegera, ale ten wyszedł inną bramą, więc nadarmo.

Po wyborze miał on świetną mowę inauguracyjną. Jako swój program ogłasza: sprawiedliwość, słuszność i prawdę. Przyrzeka trzymać się ściśle ustaw i być przedmiotowym, walcząc o dobro miasta i ludu, w szczególności tego, który jeszcze nie posiada praw politycznych.

Cześć i sława dzielnemu obrońcy praw ludu, nieustraszonemu bojownikowi przeciw korupcji i wyzyskowi! Niech żyje chrobry trybun ludu wiedeńskiego!

Z Serbji.

Od czasu abdykacji króla Milana, ten biedny kraik przechodzi ciągle różne przesilenia, a radykaliści i liberalni staczają zaciekłe walki o utrzymanie się przy władzy. Naród, który zaledwie kilkadziesiąt lat jak wyszedł z pod jarzma tureckiego, nie zupełnie jeszcze ucywilizowany, nie bawi się w prowadzenie koronkowej polityki, lecz robi to, co czuje i często chwyta nawet za noże. Zepchnął z tronu Karagieorgiewiczów, osadził na nim Obrenowiczów, lecz i ci nie są bardzo pewni władzy i tylko utrzymują się przywiązaniem wojska. Ale owa miłość żołnierska nie zawsze jest stałą i łatwo może się zmienić. Jak wszędzie, tak i tutaj kwestja pieniężna odgrywa najważniejszą rolę. Nierozsądna gospodarka finansowa króla Milana, popchnęła Serbję nad brzeg bankructwa. Ludność uboga bez przemysłu i handlu nie może sprostać wyciągniętej strunie podatkowej, a tymczasem żydowsko-wiedeńscy bankierzy drą skórę z nieszczęśliwych Serbów i aby tylko otrzymali swoje procenty, nie pytają, czy rząd i naród są wstanie wywiązać się z nadmiernych zobowiązań. Na budowę kolei, uzbrojenie armji i pobudowanie fortec, Serbja musiała zaciągnąć pożyczkę w kwocie 300 miljonów franków. Co prawda w gotówce otrzymała tylko 190 miljonów franków, gdyż resztę pochłonęły kurtaże, wynagrodzenia, koszta anonsowania, procenty agentom i t. d. Od tej sumy musi teraz opłacać rocznie około 15 miljonów, czyli jedna czwarta część budżetu państwowego idzie na umorzenie pożyczki. Skutkiem tego niedobór w 1886 r. podniósł się do 13 miljonów. Później nieco się zmniejszył, ale na rok obecny wynosi 9 miljonów i faktycznie rząd nie posiada żadnych źródeł dochodu na jego pokrycie. Jedni chcą obniżyć procent od pożyczek zagranicznych i przez to uratować finanse. Drudzy idą jeszcze dalej i głośno mówią, że jedynem zbawieniem dla Serbji jest ogłoszenie bankructwa. Środek ten poskutkowałby tyle, co ucięcie choremu cierpiącej głowy. Serbja bez heroicznego wysiłku, co prawda, nie będzie mogła wyjść z trudnego położenia, ale ogłoszenie bankructwa byłoby dla niej ciosem zabójczym i mogłoby sprowadzić najsmutniejsze następstwa, nawet usunięcie dynastji.

Korona o istotnym stanie rzeczy dobrze jest uwiadomioną, to też i dymisja lub uzupełnienie teraźniejszego ministerjum jest tylko kwestją kilku lub kilkunastu dni. Rozpoczęły się nawet rokowania z przewódcami stronnictwa radykalnego, ale radykaliści nie ocalą państwa i dynastji, bo już za przeszłych swoich rządów o mało nie pogrążyli Serbji w otchłań. W dzisiejszym czasie, jedynie możliwem jest ministerjum, złożone z żywiołów neutralnych, któreby porzuciły wszelkie waśnie partyjne, a wzięły się do poprawy finansów. Położenie jeszcze nie jest rozpaczliwe, lecz lada krok fałszywy może stać się przyczyną katastrofy. Król Aleksander zawezwał do rady swoją matkę. Królowa Natalja po swojem przybyciu do Belgradu, konferuje ciągle z mężami stanu różnych odcieni. Oby tylko te konferencje przyniosły rzeczywisty pożytek krajowi i młodziutkiemu władcy.

Język rosyjski w kościele polskim.

Prawdopodobnie nie zapomnieli nasi czytelnicy, że po awanturach, jakie Hurko wyprawił tym biskupom polskim, którzy roty przysięgi nie czytali w kościołach po rosyjsku, zaraz nazajutrz mieliśmy obszerny list z Warszawy a w nim nasz korespondent doniósł, że biskup lubelski, ks. Jaczewski przemówił się z Hurką i w ważnej tej sprawie odwołał się do Rady stanu. Otóż ówczesne szczegóły naszego korespondenta sprawdziły się w całej rozciągłości, teraz zaś *Moskow. Wiedomosti* ogłaszają okólnik, który biskup Jaczewski ogłosił wtedy do podwładnego sobie duchowieństwa. Brzmi on:

„Biskup dyecezji lubelskiej, nr. 2093, 25 października (7 listopada) 1894 r. Lublin.

Do szanownego duchowieństwa podległej nam lubelskiej rzymsko-katolickiej djecezji.

Niniejszem rozporządzeniem naszem nakazujemy wam, ukochani w Chrystusie bracia, wstrzymać się od czytania w kościołach najwyższych manifestów w języku rosyjskim, gdyby takowe przez miejscowe władze administracyjno-policyjne, wbrew obowiązującym do ostatnich czasów przepisom, były wam w tym celu przysyłane, a to ze względu na to, że język rosyjski dla naszej ludności katolickiej jest niedostępnym, skutkiem czego wola monarsza mogłaby być przez ludzi źle myślących przewrotnie tłómaczoną, a zwłaszcza dla tego, że czytając w kościele akt tej wagi w języku ludności niezrozumiałym, nie spełniłoby się w ten sposób woli monarchy, który, wydając manifest, pragnie naturalnie być zrozumianym przez wszystkich swoich wiernych poddanych. Nadto uważamy za potrzebne dodać, że czytanie najwyższych manifestów w języku, dotychczas nieużywanym w naszych świątyniach, byłoby wprowadzeniem do obrzędów kościelnych nowej formy, do czego ani wy, ani nawet my, jak to wam wiadomo, nie mamy prawa. Mamy nadzieję, że władze wyższe, do których zwróciliśmy się w tym przedmiocie, uwzględnią nasze przedstawienia i pozwolą czytać w kościołach najwyższe manifesty i rotę przysięgi, jak się to dotychczas praktykowało, w języku polskim, zupełnie przystępnym dla ludu katolickiego.

Niniejsze nasze rozporządzenie czcigodni dziekani zakomunikują bezzwłocznie całemu duchowieństwu parafjalnemu do ścisłego wykonania.

X. F. Jaczewski".

Z Rady stanu nie przyszła dotąd żadna odpowiedź na odwołanie się ks. biskupa lubelskiego.

Z KRAJU.

Z pod Krakowa, d. 14 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Poczuwam się do obowiązku ostrzedz pp. nauczycieli i duchownych z okolic Krakowa, iż po niektórych gminach grasuje pomiędzy ludem żyd pewien z Podgórza, nazwiskiem Maurycy Herz, na którego trzeba mieć pilnie uwagę zwróconą. Tenże w celu wywłaszczenia włościan z ich ojcowizny, stosuje ciekawy proceder, który w krótkości opiszę:

W naszym wieku realnym przeważna część gospodarstw włościańskich jest podzieloną na „idealne" części pomiędzy kilku współwłaścicieli, którzy, jako współwłaściciele swych „idealnych" części, są w hipotece zaintabulowani. Taki stan współwłasności gruntów w „idealnych" częściach powstaje najczęściej w drodze spadkowej, gdy właściciel pewnego gospodarstwa umrze, a pozostawi kilkoro potomstwa. wtedy sądy intabulują z urzędu pozostałych spadkobierców za właścicieli „idealnych" części spadkowego gospodarstwa. Jeżeli tedy owi spadkobiercy są pełnoletni i posiadają pewien stopień oświaty. natenczas dzielą się gospodarstwem fizycznie, tj. każdy z nich otrzymuje odpowiedni swej „idealnej" części kawałek gruntu na zupełną własność, czego ustawa nie zabrania, do czego jednak wszyscy „idealni" współwłaściciele zgodnie muszą przystąpić.

Taki fizyczny podział jest utrudniony, jeżeli zaś pomiędzy współwłaścicielami są małoletni, staje się wprost niemożliwym, potrzeba bowiem, by tylko jeden z współwłaścicieli nie chciał podziału, lub, żeby współwłaściciele nie działali zgodnie. Wiem z doświadczenia, że fizyczny rozdział gospodarstwa rozbił się nieraz z powodu, że wszyscy współwłaściciele rościli sobie prawo do wierzby na gruncie i każdy chciał otrzymać dla siebie tę część gruntu, na której rosła owa jedyna wierzba. Największą zaś przeszkodą do zdziałania działu fizycznego są budynki, które prawo uznaje za niepodzielne.

W razie zatem nieprzyjścia do skutku rozdziału gospodarstwa fizycznego, wytwarza się między współwłaścicielami ustawiczna niezgoda, prowadząca do licznych sporów, które zwykle kończą się tem, że jeden lub kilku malkontentów uzyskują w drodze procesu sądowego (bardzo kosztownego) wyrok, pozwalający na zniesienie współwłasności przez publiczną licytację.

Otóż p. Maurycy Herz operuje w ten sposób, że od jednego z współwłaścicieli danego gospodarstwa „kupuje" jego „idealną" część, wytacza reszcie współwłaścicieli proces o zniesienie wspólności przez licytację, doprowadza do niej, a następnie całą realność przy licytacji sam kupuje. Wiadomo, co to znaczy grunt chłopu zlicytować: to znaczy odebrać mu ziemię i jedyny sposób utrzymania, a dać mu za to nieznaczną kwotę pieniędzy, która potem tonie albo w żydowskiej karczmie, albo też w kieszeni „ajenta brazylijskiego". Pieniędzy tych zostaje zresztą współwłaścicielom bardzo mało; sporo ich bowiem idzie na koszta sądowe, a przeważna część ceny kupna zabieraną bywa w pierwszej linji na zaspokojenie długu bankowego, który cięży na każdem gospodarstwie; tej części ceny kupna nie potrzebuje pan Herz po nabyciu gospodarstwa płacić, bo jemu bank pozostawia swoją wierzytelność „przy hipotece", skutkiem czego p. Maurycy Herz staje się od razu tanim sposobem „obywatelem".

Słyszałem jako rzecz pewną, że p. Herz już dosyć takich gospodarstw nabył, a przed tygodniem byłem w sądzie powiatowym w Liszkach świadkiem, jak tenże właśnie jedno ze swych licznych dzieł w opisany sposób do pomyślnego skutku doprowadził. Bogaty okręg sądu lisieckiego, a szczególnie urocza wieś Piekary, miał p. Herz teraz obrać za główny punkt do swych operacyj; czy zaś ma on ajentów, donoszących mu o „idealnych współwłaścicielach", jakich środków używa, aby skłaniać owych „idealnych współwłaścicieli" do odprzedania mu swych „idealnych części", i ile na tem zarabia, tego nie wiem, bo tego jeszcze nie badałem; to jednak pewne, że słynie on, jako mąż bogaty, na licytację przyjeżdża ze swoją żoną, która również figuruje jako „licytantka", wreszcie p. Herz, skoro jak sam powiada: „dla przyjemnoszczy interesu sze nie robi, bo to jest żaden interes", — musi grubo na tem zarabiać.

Zakopane d. 14 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*B.*) Góry nasze budzą się już ze snu zimowego, ale na szczytach skał i na stokach Czerwonego Wierchu śniegi jeszcze leżą. Deszczu nie mieliśmy od miesiąca, więc też trawa wśród mchu gęstego, ledwie kiełkować zaczyna, owsy zaś, których siew jeszcze nieskończony, dotąd w ziemi le-

żą. Szaro tedy na polach, a górale w kłopocie, bo paszy świeżej nie ma, a stara się wyczerpuje.

Zacny nasz proboszcz, choć sam ledwie dźwignął się z ciężkiej choroby, krząta się gorliwie znów około ukończenia kościoła; mamy w Bogu nadzieję, że już niedługo będziemy przychodzili na nabożeństwo do nowej świątyni. Słyszałem, że we Wiedniu przyznano już naszemu proboszczowi prawo do urządzenia loterji na kościół z 80.000 losów, każdy po jednej koronie. Loterja będzie trwała dwa lata, a ponieważ rok rocznie po kilka tysięcy osób bywa w Zakopanem, więc nikt tu nie wątpi, że powiedzie się ona doskonale i kwotę znaczniejszą przysporzy funduszowi kościelnemu.

Zimorodków, według określenia górali, tj. tych, którzy zimę tu przepędzają, mieliśmy dosyć w ubiegłym sezonie, a najwięcej miał ich zakład wodoleczniczo-klimatyczny dra Chramca. Przez całą zimę było w nim stale od 40 do 50 osób, a jak dobrym jest ten zakład i jak szczęśliwą rękę ma jego sympatyczny kierownik, niech na dowód to posłuży, że chociaż znajdowali się u niego chorzy, z gruźlicą bardzo posuniętą, mimo to, nikt w zakładzie nie umarł, a kilkaset osób opuściło go w zdrowiu bardzo polepszonem. Zjazd teraz znów się wzmaga, gdyż ciepło, jak w lipcu, sprowadza chorych z całego świata. Świeżo przybyło do dra Chramca kilka osób aż z Chersonu, a są także spodziewani kuracjusze z Petersburga i dalekich stron Polski.

Ktoby potrzebował umieścić jaką młodą osobę płci żeńskiej, sam zaś nie mógł jej towarzyszyć, temu sumiennie niech mi będzie wolno polecić tutejszy pensjonat pani Jordanowej, która panienkami opiekuje się jak matka, a jej pensjonat pod każdym względem na najwyższą pochwałę zasługuje.

JAPONJA DZISIEJSZA

(4) (Ciąg dalszy).

Między Ameryką a Japonją.

Wsiadając na okręt, Chińczycy zastrzegają sobie, na mocy układu osobnego, że w razie śmierci zwłoki nie będą wrzucone do wody, lecz zabalsamowane i przewiezione do Chin. Stąd też na każdym okręcie, krążącym w tych stronach, trumny z ciałami zabalsamowanemi stanowią znaczną część ładunku; na każdej stacji przybywają nowe transporty tego rodzaju.

Pogoda wywabiła Chińczyków na pokład. Usiadłszy w części, dla nich przeznaczonej, zajęci są spożywaniem ryżu i ryby. Jedzą dużo i prędko, możnaby posądzić ich o łakomstwo. Do spożywania ryżu używają pałeczek kościanych, któremi posiłkują się z szaloną zręcznością.

Biedni ci ludzie żyją skromnie, cicho, obchodząc się byle czem. Z przedsiębiorcą, jadącym wraz z nimi, godzą się o żywność przy wyjeździe; płacą mu półtora dolara, czyli około 3 złr. za cały czas podróży, trwającej dni 12 do 14. To nie są mandaryni!... A jednak podróż kosztuje ich stosunkowo drogo, bo około 50 dolarów. Każdy z nich zebrał skromny fundusik, wynoszący od jednego do półtora tysiąca dolarów. Z „majątkiem“ tym wracają do ziemi rodzinnej, gdzie uważani będą za bogaczów. Mają przecież około stu złr. renty rocznej. I to coś znaczy!...

Przebywamy 180-ty południk. W kalendarzu okrętowym wykreśla się dzień jeden. Do południa liczyliśmy, że mamy środę, po południu mieliśmy już czwartek. Jadąc z Paryża w kierunku zachodnim, coraz bardziej spóźnialiśmy się, a właściwie spóźniały się zegarki nasze względnie do obiegu słońca, do tego stopnia, że przebywając 180-ty południk, nie pozostało nam nic innego, jak opuścić w rachunku dzień cały, aby znów znaleźć się w zgodzie z rachunkiem, istniejącym w Europie. Zwyczaj ten przyjęty jest przez wszystkie okręty, przebywające Ocean Spokojny na owej linji, istniejącej w wyobraźni, a biegnącej niemal równo ze 180-tym południkiem.

Jeszcze dni kilka tej drogi monotonnej, aż wreszcie z pokładu odzywa się radosny okrzyk: „Ziemia!... ziemia!...“

Z dala zamajaczały brzegi Japonji.

Brzegi Japonji.

Wspaniale wyglądają z oddali wybrzeża Japonji. Widok to tak piękny, że wszystko, co żyje na okręcie, wybiega na pokład. Zapalczywsi odbiegają od śniadania, by napoić wzrok uroczą panoramą.

Płyniemy wzdłuż wybrzeża od Inaboe-Saki do przylądka Meta. Jest to szereg małych półwyspów i zatok, urozmaiconych wzgórzami i dolinami. Tu i owdzie, niby straże wybrzeża, wybiegają ostro sterczące z pod wody skały morskie.

W głębi tego pięknego obrazu widnieją góry zarosłe lasami, a ponad niemi rysują się szczyty, biegnące pod obłoki.

Co chwilę przesuwają się przed naszemi oczami wioski i miasteczka, których domostwa kryją się wśród zieleni drzew i krzewów. Przy brzegu, od którego oddaleni jesteśmy zaledwie o dwa kilometry, niezliczona ilość małych łodzi rybackich; krzątają się na nich Japończycy, po dwóch lub trzech, przybrani w okrycia niebieskie; krótko przycięte czarne włosy, kreślą wyraźną sylwetkę głowy.

W powietrzu szybuje mnóstwo ptaków, podobnych przeważnie z budowy skrzydeł i lotu do naszych jaskółek; z fal morskich wychyla się często ptak-ryba, większy nieco od śledzia, rozkłada pletwy niby skrzydła, leci w powietrzu dwieście lub trzysta metrów i znów wpada w wodę.

Minąwszy półwysep Awa, wpływamy do zatoki Yedo. W pobliżu przesuwa się obok nas okręt żaglowy japoński, przypominający budową *shooner* holenderski.

W kierunku do Kobe zdąża statek pocztowy francuski. Przybył w te strony drogą wprost przeciwną, aniżeli ta, jaką my przebyliśmy, z Francji bowiem kierował się wciąż w stronę wschodnią.

Po obu stronach zatoki dostrzegamy fortyfikacje, wzniesione na wzór angielski, według najnowszego systemu. Kosztowały podobno niemało pieniędzy, więcej nawet, aniżeli mógł pozwolić sobie skarb japoński.

Przybywamy nareszcie do Yokohamy. Miasto leży w połowie długości zatoki szerokiej i głębokiej, na końcu której kryje się stolica kraju Tokio. Pod miastem niewielka rzeka wpada do morza. Przy brzegu w porcie, utworzonym z naturalnych załamów skalnych, stoi kilka okrętów wojennych i kilkanaście wielkich statków handlowych.

Na pewnej wyniosłości po za portem roztacza się widok interesujący z tego chociażby powodu, że widz spojrzawszy pyta mimowoli: czy to Japonja, czy Europa?...

Bulwark z kamienia ciosanego, starannie wybrukowany, z regularnym rzędem latarń gazowych. Na prawo i na lewo zabudowania komory celnej, z olbrzymiemi składami, a dalej duże domy z cegieł i kamieni, formy czysto europejskiej. Są to hotele, banki, biura żeglugi, bazary z towarami, przeznaczonemi przeważnie dla cudzoziemców. Ani śladu owych domków lekkich, drewnianych, jakie znamy z obrazków japońskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Sąd krajewy wyższy w Krakowie, zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Kazimierza Mischkego, Kazimierza Munka. Edmunda Gebanera, dra Kazimierza Erazma 2-ga im. Haburę i dra Romana Jana 2-ga im. Marka.

Konkursy. Rozpisano konkurs do 23 maja na posadę pocztmistrza przy urzędzie pocztowym w Gwoździcu w powiecie kołomyjskim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 500 złr., płacą rocznych 500 złr., za służbą telegraficzną 200 złr., ryczałtu kancelaryjnego 120 złr. i dodatku na pomocnika 200 złr.

W przyszłym roku szkolnym rozdane będą trzy stypendja o rocznych 300 złr., każde na przeciąg pięciu lat, t. j. począwszy od roku 1895/6 do 1899/900, przeznaczone, w myśl uchwały Sejmu z dnia 4 lutego 1895, dla słuchaczów inżynjerji szkoły Politechnicznej we Lwowie, którzy się zobowiążą po skończeniu studjów poświęcić się technice meljoracyjnej w służbie krajowej. Ubiegający się o te stypendja, mają wnieść podania do Wydziału krajowego do 30 lipca. Kandydat, który otrzyma stypendjum, obowiązanym będzie przedłożyć deklarację, w której stypendysta, a względnie tegoż prawny zastępca prawomocnie się zobowiązuje zwrócić funduszowi krajowemu całą sumę, jakąby tytułem stypendjum otrzymał, jeżeliby po ukończeniu studjów technicznych do służby krajowej nie wstąpił.

W zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie, są do obsadzenia cztery posady dozorców więziennych pierwszej i dwie posady drugiej klasy. Nominacja nastąpi prowizorycznie, a po upływie roku stanowczo, gdy mianowani odpowiedzą zupełnie swemu powołaniu i egzamin z przepisów służbowych dobrze zdadzą.

Podania własnoręcznie pisane, mają być wniesione do dyrekcji do dnia 29 czerwca 1895 r.

(*Gazeta lwowska* nr 111.)

FEJLETON.

JAN WILK

117 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek pilno mu było używać w zupełności majątku, podstępnie nabytego, trzymał się jednak na wodzy, aby nie dać się unieść za daleko namiętnym pożądliwościom. Teraz trzeba było oszukać te sfery, w których obracał się, jako należący do nich z urodzenia. Udało mu się to zupełnie. Urządził się zaś w ten sposób, aby nie ściągać na siebie zbytniej uwagi. Mógł istotnie być wdzięcznym swemu mentorowi za zdrowe rady, których mu tenże udzielił. Ileż rzeczy podobnych przesuwa się ludziom po pod oczy niespostrzeżenie, szczególniej w takiem olbrzymiem mrowisku, jakiem jest Paryż.

Baron nie przestawał zachowywać wielkich ostrożności. Nie zrobił nigdy kroku, nie zbadawszy wprzód dokładnie terenu, czy może na nim śmiało nogę postawić. Trzymał się ciągle na odpornem stanowisku.

Mimo wszystkiego, sumienie budziło się w nim czasami. Zdawało mu się często, że słyszy w koło siebie niby jakiś szum złowrogi a groźny. Czuł instynktowo, że byle co mogłoby go zepchnąć w otchłań bezdenną.

I z tej to przyczyny, na pozór przynajmniej, prowadzenie się barona de Simaise było jak dotąd wzorowe. Dlatego okazywał się tak skromnym, oględnym i mówiącym nie wiele; dlatego uważał bacznie na każdy swój krok, unikając wszelkiego szumu do koła swojej osoby.

Potrafił nawet wywieść w pole dawnych swoich towarzyszów tak, że opuścili go wkrótce z najwyższą pogardą, wyrzekając się raz na zawsze, jako niegodnego zajmować miejsce poczestne między nimi. Tego właśnie pragnął gorąco sprytny hultaj. Natomiast zjednał sobie ogólną sympatję pomiędzy ludźmi uczciwymi, co również było w jego planie i odpowiadało skrytym życzeniom barona. Jako przyjaciel od serca margrabiego de Presle, został przezeń wprowadzony na salony najbardziej arystokratyczne, gdzie go przyjęto otwartemi ramionami.

Piękny chłopiec był w dodatku pełnym dystynkcji i wytworności. Mówił mało, ale dobrze. Umysłu bystrego, posiadał w wysokim stopniu dar spostrzegawczy. Wyglądał trochę nieśmiało, niby ktoś nie całkiem jeszcze obyty ze światem i cokolwiek zakłopotany. Nadskakiwał paniom, a w szczególności był z rycerską galanterją dla matron w wieku poważnym. Został też wkrótce ulubieńcem starszych dam, ich Benjaminkiem, którego obsypywały swojemi łaskami, czułemi uśmiechami i minkami, jakby im się wróciły dni młodości. Baron grał dalej komedję po mistrzowsku.

Podawano sobie z ust do ust:

— To baron de Simaise. Bardzo piękny, miły i dystyngowany młody człowiek. Znaliście może państwo jego ojca? Robił on niegdyś dużo hałasu na świecie, ale tylko swojemi wybrykami... Był graczem namiętnym i rozpustnikiem, puścił też cały majątek, a syn jego musiałby dziś zarabiać w pocie czoła na kęs chleba, gdyby jego brat starszy z pierwszego matki małżeństwa, margrabia de Chamarande, nie był się dorobił kilku miljonów gdzieś w Oceanji. Podobno utonął, płynąc morzem. On zostawił baronowi piękny mająteczek!

Lubiony powszechnie, wszędzie chętnie widziany, bardzo bogaty, dobry chłopak, prowadzenia nieposzlakowanego, z nazwiskiem arystokratycznem, baron był świetną partją, szczególniej za naszych czasów, kiedy we Francji nastała moda żenienia się z żydówkami, których ojcowie później bankrutują, osadzając na lodzie panów zięciów. Tak przecie zrobił Mires z księciem Polignac. Postanowiono zatem w kółku swatek ożenić czemprędzej Leona. On zresztą nie był wcale od tego. A dla starszych dam swaty, to najmilsza w świecie zabawka.

Dnia pewnego spytała barona księżna de Corgirnon:

— Chcesz się żenić, panie de Simaise?..... Proszę nie śmiać się, ty, ty, nicponiu... małżeń-

stwo trzeba brać na serjo... bardzo na serjo, mój paniczu!

— A więc bądźmy poważni, księżno. Mój Boże! ożeniłbym się chętnie. Do tego jednak potrzebaby naprzód, żeby mnie się podobała jakа młoda panienka, a następnie, żeby ona mnie raczyła przyjąć na męża.

— Czy uważasz to, baronie, za coś niemożliwego?

— No! niekoniecznie..... tylko że, jak dotąd...:.

— Poznałeś tego karnawału hrabiankę de Vaucourt, co?

— Miałem istotnie zaszczyt tańczyć z nią kilka razy na twoich salonach, księżno.

— Podoba ci się, baronie?

— Musiałbym chyba być nadto wybrednym, by mogło być inaczej. Hrabianka jest pod każdym względem istotą czarującą.

— Czy chcesz ją poślubić?

— Raczysz księżno mi darować, ale.....

— Jakie „ale?"...

— Sądzisz, księżno, że przyjęłaby mnie panna de Vaucourt?

— Czy cię przyjmie? Jestem tego pewna. Posłuchaj mnie tylko z uwagą. Klementyna de Vaucourt jest tak, jak i ty, sierotą. Majątkiem równa tobie. Dziecię słodkie i najlepsze w świecie. Łagodna, miłosierna, natura wyjątkowa, anielska! Nie mogę dopatrzeć w niej wady, a za to widzę mnóstwo cennych przymiotów. Nie potrzebuję wspominać o jej wdziękach, znasz ją bowiem, baronie i mogłeś sam jej piękność ocenić. Oddano ją dzieckiem do pierwszego pensjonatu, skąd wyszła gruntownie wykształconą. Jej opiekun, starzec zgrzybiały, który nie jest nawet jej krewnym, życzy sobie bardzo wydać ją za mąż i to jak najprędzej, lęka się bowiem, żeby i on jej wkrótce nie odumarł. Z drugiej strony, Klimcia nudzi się w otoczeniu i w domu dwojga starców nad grobem. Życie jej upływa tam bardzo smutno. Byle jej się przedstawił odpowiedni mężczyzna, a przyjmie go z pewnością. Ma się rozumieć, jeżeli jej się podoba i będzie wart takiego skarbu pod każdym względem.... Mojem zdaniem, ty, panie de Simaise, jesteś, jakby umyślnie stworzonym na męża dla Klimci.

— Księżna jest rzeczywiście bardzo łaskawą dla mnie — odrzucił Leon z uśmiechem nieokreślonym. — Pytanie atoli, czy hrabianka de Vaucourt podziela to dobre o mnie mniemanie?

— Zobaczymy. Chcesz, baronie, czy nie chcesz, żebym zajęła się swataniem?

— Ależ naprawdę nie mam słów dość wymownych, aby podziękować, jak należy, za tyle życzliwości.

— Zasługujesz na nią, kochany baronie. A więc rzecz skończona i umówiona, co?

— Dobrze, księżno.

— Zaraz jutro zobaczę Klimcię i pogadam nie tylko z nią, ale i z jej starym opiekunem.

Wszystko poszło, jak z płatka. Nie ma bo, jak stare kobiety, do przeprowadzenia szybko i sprytnie sprawy matrymonjalnej. Umieją one wybornie odpowiadać na wszelkie „ale" i usunąć z drogi przeszkody.

Klementyna wiedziała, że opiekun pragnie gorąco wydać ją za mąż. Ona sama radaby była wyjść z atmosfery ciężkiej i usypiającej, w której była zmuszoną żyć i obracać się. Podobała jej się zresztą piękna i dystyngowana powierzchowność barona. Tyle dobrego słyszała o nim ze wszystkich stron! Koniec końców, przyjęła jego oświadczyny i oddała serce i rękę, trochę może za pospiesznie i z zamkniętemi oczyma.

W dwa miesiące niespełna już byli po ślubie.

Miesiąc miodowy spędzili roskosznie. Baron, powstrzymując burzliwe namiętności, był z początku wzorowym małżonkiem. Klementyna, sądząc, że tak będzie wiecznie, widziała przyszłość w barwach tęczowych. Małżeństwo, zawarte dla konwenansu, przemieniło się dla niej w związek oparty na najczystszej miłości. Kochała męża całem sercem, ani przypuszczając, że baron, zatraciwszy poczucie, co jest godziwem, a co zbrodnią, samolub w stopniu najwyższym, nie kochał nigdy nikogo, prócz siebie, swoich przyjemnostek i dzikich kaprysów.

Szło wszystko dobrze aż do przyjścia na świat syna pierworodnego, Raula, w rok niespełna po ślubie Klementyny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 16 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Jana Nepomucyna i Ubalda biskupa, jutro św. Paschalisa wyznawcy i św. Torpeda męczennika, pojutrze św. Feliksa, kapucyna wyznawcy.

Od jutra rozpoczyna się 40-godzinne nabożeństwo św. Feliksa, patrona dzieci, w kościele OO. Kapucynów.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 53; zachód przypada o godzinie 7 minut 17; długość dnia godzin 15 minut 24.

Zmiana lunacji: Druga kwadra przypada jutro, d. 16 b. m., o godz. 6 minut 44 po południu.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał nam p. Stanisław Wołkowski, kupiec ze Sokala 10 złr. zamiast złożenia wieńca na grobie zasłużonego kupca śp. A. W. Grota, zmarłego w Sokalu przed kilku dniami.

Ślub. Dnia 9 maja b. r. o godzinie $^1/_2$12 po błogosławił Książę Biskup Jan Puzyna w kaplicy pałacu biskupiego związek małżeński między księciem Romanem Puzyną z Piadyk, a panną Marją Cywińską z Telacza. Z powodu świeżej żałoby, cały akt odbył się w nader szczupłem kółku rodzinnem.

Z teatru. Dobrze musiał się zapisać p. Ruszkowski w pamięci naszej publiczności, skoro przyjechawszy, po dwóch latach na gościnne występy do Krakowa, już drugi wieczór ma sporo widzów w sali. Przedwczoraj występował w wesołym „Domu warjatów", wczoraj we własnym „Teściu". Że grał z właściwą sobie werwą, któż o tem będzie wątpił? Oklaskiwano go też szczerze po każdej scenie tak onegdaj, jak i wczoraj, a dziś słyszeliśmy, że do teatru wybiera się jeszcze więcej osób, każdy bowiem radby zobaczyć p. Ruszkowskiego w roli Juzufa („Łapownicy"), którego z takim artyzmem odtworzył nam p. Kamiński. Jakim będzie nasz gość? wszyscy pytają, boć rola to popisowa, godna najlepszego artysty.

Do Opery letniej w Krakowie zaangażowano w tych dniach panią Marją Prylińską-Stolzman, wyborną artystkę-śpiewaczkę, rodem Warszawiankę, która wykształcona we Włoszech, na tamtejszych scenach dobiła się sławy. Notujemy to dziś z tego względu, że onegdaj umieszczając wiadomość o angażowaniu tej cennej siły, podaliśmy tylko drugie jej nazwisko, podczas gdy artystka znaną jest zaszczytnie jako Marja Prylińska.

Wyjaśnienie. Ponieważ nie wszyscy zdają sobie dosyć jasno sprawę ze znaczenia szkoły polskiej w Białej, przeto proszeni jesteśmy od grona osób urządzających Wielką majówkę krakowską (na dochód tej szkoły) wyjaśnić, że nowy zakład pedagogiczny, będzie dopełnieniem gimnazjum polskiego w Cieszynie. W tem ostatniem mieście nie ma niższych szkół polskich, przeto szkoła sześcioklasowa w Białej, będzie kształciła młodzież z pobliskich okolic Szląska austrjackiego, przygotowywała uczniów do wyższych klas gimnazjalnych w Cieszynie. Obie te szkoły dopełniać się mają wzajemnie i bronić tamtejszą młodzież polską od germanizacji. Dla tego też szlachetny cel zabawy zasługuje, jak sądzimy, na poparcie szerokich kół publiczności. O szczegółach bliżej doniosą afisze.

Deputacja z Salcburga przybyła do Krakowa celem obejrzenia tutejszego zakładu kontumacyjnego, albowiem zakład taki budować ma u siebie miasto Salcburg. W skład deputacji, która przedstawiła się p. prezydentowi Friedleinowi, wchodzą pp. Franciszek Deghofer, radca miejski; Franciszek Suchauke, weterynarz krajowy i Alojzy Oberparleiter, weterynarz m. Salcburga. Deputacja obejrzała też inne urządzenia sanitarne i ekonomiczne Krakowa.

Rewizje skarbowe w Krakowie. Czytamy w *Czasie*: „We wczesnych godzinach porannych dnia wczorajszego zarządziła dyrekcja okręgu skarbowego rewizje celem wykrycia odbiorców losów tureckich, z obiegu w państwie naszem wykluczonych. Losy te zakazane zostały w roku 1889; znajdujące się wówczas w obiegu w państwie otrzymały ostemplowanie znaczkami stemplowemi emisji roku 1888. Prócz owych ostemplowanych losów żadne inne losy tureckie po r. 1889 nie mogły być wprowadzone do monarchji nawet za dodatkowem ostemplowaniem. Od czegóż wszakże przemysł i spryt pewnej kategorji ludzi? Wprowadzili oni dalej losy tureckie, dokonywując ostemplowania w ten sposób, że skupowali zużyte stemple emisji r. 1888, oczyszczali je starannie, nalepiali na losy i przybijali sfałszowane rządowe stampilie. Manipulacja taka uchodziła dość długo; losy tureckie krążyły w ten fałszywy sposób ostemplowane, a na giełdzie wiedeńskiej pojawiały się w masach, zagrażających publicznemu kredytowi; wszakże „krach" tak łatwo urządzić może spekulacja ze szkodą odbiorców losów. Za takiemi to losami, już fałszywie ostemplowanemi, lub jeszcze nieostemplowanemi dla braku starych znaczków emisji r. 1888, odbywały dzisiaj rewizje organa skarbowe i policyjne, przerywając różowe sny różnym „finansistom". Rewizyj dokonano w Krakowie i w Podgórzu, przeważnie zaś na Kazimierzu. Plon był obfity; zakwestjonowano znaczną ilość tureckich losów, oraz korespondencyj i pism, odnoszących się do sprowadzania losów, a wskazujących, że obrót temi papierami dokonywany był i w Krakowie na wielką skalę. Rezultat ten może się przyczyni do wyjaśnienia niektórych giełdowych zjawisk; wyszły też na jaw różne inne sztuczki finansowe pewnej kategorji „finansistów", pożyczających pieniądze na procent i handlujących złotem i srebrem. Rewizyj dokonano u przeszło 50 osób, a losów zakwestjonowano przeszło półtora tysiąca sztuk. Wartość nominalna takiego losu wynosi 400 franków; kurs ich dzisiejszy 83 złr."

Przytoczyliśmy umyślnie słowa organu z ulicy św. Tomasza, aby czytelników naszych przekonać, jak oględnie obchodzi on się z „finansistami pewnej kategorji, mieszkającymi przeważnie na Kazimierzu". Chociaż to oszusty, *Czas* nie ma jednak odwagi zawołać: „Patrzcie jak żydzi postępują!" Ależ szanowny *Tempusiu* czyś się już tak u tych panów zadłużył, czy potrzebujesz ich protekcji, lub może jesteś z nimi duchowo spowinowacony, że nie śmiesz nazwać ich po imieniu? Wstydź się, *Tempusiu*, wstydź, przecie sam Ojciec św. o czem niedawno pisał twój rzymski korespondent, każe walczyć z żydami, a ty się ich boisz, chociaż jesteś organem katolickim? Do góry uszy, *Tempusiu*, jeżeli cię zbyt wielki strach przed żydkami ogarnia, pomnij, że my ci dopomożem!

Towarzystwo upiększenia miasta. Z robót dokonanych z wiosną przez wspomniane Towarzystwo wymienić wypada: 1) Uporządkowanie ponowne placu przed gmachem „Sokoła" i zaopatrzenie go w nowe ławki i drzewa; 2) dosadzenie 2000 sztuk świerków wzdłuż ścieżki prowadzącej do Parku Jordana; 3) pokrycie stoków Wawelu od strony Wisły krzewami, na co spotrzebowano 330 sztuk bzów, jaśminu itp. w miejsce zasadzonych dawniej kilkakrotnie świerków, z których bardzo nieznaczna tylko ilość się przyjęła; 4) odświeżenie i naprawienie kiosku metereologicznego na Plantacjach, w którym hydrometr już po raz trzeci przez złośliwą rękę został zgruchotany. Nie po raz to pierwszy zresztą Towarzystwo ubolewać przychodzi nad widokiem zniszczonych prac swoich, wszak zasadzone około kościółka św. Małgorzaty na Zwierzyńcu lipy, zostały wyrwane z korzeniem i zniszczone, a ławki osadzone na Błoniach wyrwano również i wrzucono do Rudawy.

Jednem z głównych zadań, jakie Towarzystwo naśladując zagranicę, przyjęło do spełnienia, jest i wysadzenie ulic drzewkami, jak np. w ulicy Basztowej, gdzie brak cienia w lecie, dotkliwie czuć się daje. Na cóż jednak przydadzą się tutaj dobre chęci, skoro na wniesione do Magistratu podanie o pozwolenie, Towarzystwo od lat sześciu (*sic*) daremnie do tej chwili oczekuje odpowiedzi, a wszelkie reklamacje w tym względzie pozostają bez skutku.

Rzecz istotnie nie do uwierzenia, zwłaszcza, gdy się weźmie na uwagę poparcie, jakiego Towarzystwa podobne ze strony zarządów miejskich doznają za granicą. Jeżeli do tych objawów apatji, czy niechęci, płynących z góry u nas, dodamy wkorzeniony wielce w pospólstwo nasze brak poszanowania już nietylko cudzej, ale bodaj nawet wspólnej własności, łatwo zrozumieć, że Towarzystwo zmuszone jest do walki z ciągłemi przeszkodami nawet tam, skądby tylko zachęty i opieki dla jego bezinteresownych celów należało się spodziewać.

Skutecznej działalności z korzyścią dla miasta naszego rozwinąć nie jest wstanie i słabemi tylko objawami istnienie swoje stwierdzić może. Niech-

że się przynajmniej pocieszy tem, że za winę tutaj kto inny odpowie.

Postępowanie oprawcy miejskiego, a względnie jego pomocników wywołuje wielkie oburzenie wśród ludności Krakowa. Oto ci panowie, nie zadawalając się łapaniem psów żywcem, schwytane zwierzęta często natychmiast duszą, a umieszczając je potem na wierzchu budy, sprawiają tem gorszący widok. Takie nadużycie winno być ze strony władzy kompetentnej surowo karane. Jeżeli przepisy nakazują psa bez kagańca bezzwłocznie zabić, to na to jest właściwa stacja, miasto zaś należy uchronić od przykrego widoku.

Na piękny cel. Z artykułów w sprawie Akademji Umiejętności p. Stanisława Woyneki-Tomkiewicza, wyjdzie jeszcze w tym tygodniu osobna odbitka, z której cały dochód przeznacza autor na gimnazjum polskie w Cieszynie.

Sekcja I ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 14 bm. zatwierdziła ofertę p. ...na Godzika na dostawę nafty do oświetlenia ...zedmieść i strażnicy pożarnej. Następnie upoważniła budownictwo miejskie do opracowania kosztorysów szczegółowych według planów na budowę zakładu Tallarda na Grzegórzkach. Wkońcu stosownie do wniosku Magistratu, uchwaliła sekcja sprawić 10 ławek do siedzenia dla miejscowego cmentarza.

„Baronem cygańskim“ rozpocznie dziś, w czwartek, dyrektor Myszkowski ze swojem towarzystwem szereg przedstawień operetkowych w teatrze letnim w Parku krakowskim. Operetka p. Myszkowskiego zbyt sympatycznie zapisała się w pamięci Krakowian, byśmy wątpić mieli, iż nie spotka jej teraz powodzenie, jakiem się cieszyła u nas zeszłego lata, zwłaszcza, że, jak słyszeliśmy, staranny dyrektor poczynił znaczne ulepszenia w ustroju swego towarzystwa. „Baron cygański“ jest jedną z najlepszych i najulubieńszych operetek; do prześlicznej muzyki Straussa zaczerpnięto, jak wiadomo, zajmującą treść z powieści Jokaja. Na afiszu spotykamy się z nowemi nazwiskami nieznanych nam jeszcze artystów, obok sił wyrobionych, które znamy z ubiegłego sezonu, jak, nie mówiąc już o samym p. Myszkowskim, zawsze w swoim rodzaju nieporównanym, panie: Wiśniewska, Bronikowska, Lasocka, pp. Nynkowski, Swaryczewski, Recki, Kratochwil itd. W teatrze letnim grać będzie muzyka wojskowa 100 pułku. Początek przedstawień o godz. pół do 8-mej.

Handel karygodny. Z miasta piszą do nas: „Za rogatką akcyzową Mogilską schodzi się w dni targowe o 5 rano szajka handełesów (5—6 żydów i tyleż żydówek) a ustawiwszy się przy drodze, obok handlu Szymczakowskiego, napada wszystkich przechodniów, wydzierając im towar niesiony na targ do miasta.

Szczególną specjalność stanowi dla tej szajki drób (kury, kapłony, kaczki), dla gęsi i kaczek mają nawet osobny wózek o jednym koniu, na który składają wydarty ludziom towar. Jeden z tej bandy wysoki, brodaty i lepiej odziany, z parasolem w ręku, kieruje targiem i ustanawia cenę; każdy wóz z drobiem, szczególnie gęszi, musi być zrewidowany, każda baba z koszykiem musi być zatrzymana i towar przetargowany. Byłem naocznym świadkiem, gdy zatrzymano wóz, w którym były młode gęsi, dobrze podkarmione, rzucono się na nie, powstała niemal bitka—wielki szwargot, harmider; chłop z gosposią bronili się — chłop chciał jechać dalej — nie puszczono, wyrywając gęsze z wozu. Wytrzymawszy chłopa aż do rogatki akcyzowej — tamże dobili targu, strasząc gosposię i chłopa opłatą akcyzową. Z żądanej ceny 80 ct. za sztukę, zapłacili po 50 ct. i zabrali gęsi. Tak samo kupują kury, kapłony, szczególnie drób z upierzeniem białem po 50—60 ct. za sztukę (pierze białe z kur, mięszają z gęsiem). Za 5 jaj 8 ct. dają, gdy my w mieście płacimy po 4 ct. za jedno. Możeby Magistrat m. Krakowa przeszkodził tej szacherce za rogatkami.

W niektórych miastach i miasteczkach naszej Galicji, istnieje zakaz włóczenia się żydów-handełesów za rogatkami miasta i policja miejska pilnie przestrzega, aby ten zakaz był szanowany, dlaczegóżby więc w Krakowie nie zaprowadzono takiego samego porządku? Możeby wtedy więcej towaru przybyło na targ, a w dalszym ciągu i cena wskutek jego przypływu byłaby cokolwiek niższa w mieście.

Wandalizm. Z Bochni otrzymaliśmy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Można rocznice narodowe obchodzić, lub ich nie obchodzić, agitować za ich urządzeniem, lub też być temu przeciwnym: zaznaczyć jednak się musi, w jak oryginalny sposób uczcił włościanin z Pierzchowa, p. Pilch, stuletnią rocznicę zawiązania legjonów polskich we Włoszech: oto zburzył on ze szczętem dom, w którym się urodził Henryk Dąbrowski, wielki twórca legjonów. Trudno p. Pilcha tłómaczyć nieświadomością tego co uczynił, bo p. Pilch czytać umie doskonale a na monumencie stojącym obok domu jest napis ogromnemi literami: *„Tu w Pierzchowcu we dworze urodził się dnia 2 Sierpnia 1755 naczelnik legjonów, jenerał Jan Henryk Dąbrowski“*; trudno także p. Pilcha usprawiedliwiać ubóstwem, jest on bowiem właścicielem obszaru dworskiego w Pierzchowie i tych paru kwadratowych metrów ornej ziemi, na których stał dworzec Dąbrowskiego, chyba na chleb nie potrzebował...

Przed dwoma laty, narysowałem ów dwór i stojący przy nim pomnik; w bieżącym roku i w najbliższych latach trudno będzie nie wspomnieć o zdobyciu Kapitolu i o żołnierzu, który Francuzom rzucił do nóg „sto krwawych sztandarów“ pojechałem więc do Pierzchowca aby stary mój rysunek raz jeszcze z natury poprawić skontrolować i w krakowskim *Świecie* Sarneckiego pomieścić: Nec locus ubi Troja fuit! Gdzie był dom, jest trochę rudery i próchna drzewnego a monument podkopuje jakiś włościanin, biorąc z pod jego podstawy glinę na swój dom...

Racz Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy głębokiego uszanowania—sługa, *Ludwik Stasiak*, art. malarz.

Tegoroczne premjum dla członków Towarzystwa Tatrzańskiego składać się będzie, jak w latach poprzednich, z heljograwur, wykonanych zfotografij zdjętych z natury. Widoki te są: „Jaskinia Dobosza w Bubniszczu“, „Skała Sokólska nad Czeremoszem“, „Widok na Jamnę“, „Ogólny widok Żabiego“ i „Żabie Ilcia“. Wszystkie te widoki pochodzą z Karpat wschodnich (Czarnohory), a Towarzystwo Tatrzańskie, wydając te widoki, wypełniło lukę w swoim wspaniałym albumie.

Dla Czytelń wiejskich na Szląsku ofiarowali na ręce Tow. akad. polskich na Szląsku „Znicz“: Pp. dr Zygmunt Celichowski w Kórniku 20 dzieł w 28 tomach. Dr Władysław Miłkowski w Krakowie 2 tomy, Kazimierz Lipski, akademik we Wiedniu 31 dzieł w 48 tomach. — *Buzek Józef.*

Pożar. Ze Zbaraża telegrafują, że we wsi Dobrowody spłonęło 35 chat włościańskich ze wszystkimi budynkami, t. j. razem około 100 budynków.

Awantury robotnicze we Lwowie. W tych dniach k lej państwowa rozpoczęła budowę drugiego toru ze Lwowa do Złoczowa i roboty te oddała w przedsiębiorstwo p. Breiterowi. Do robót ziemnych przedsiębiorca zakontraktował tak zwanych „mazurów“, robotników, chętnych do pracy i słynących z tego, że pracują pilnie czego się podejmą, to też i wykonają w umówionym czasie, nie oglądając się na to bynajmniej, czy pracują dziennie ośm, czy dwanaście godzin — byle tylko jak najprędzej pracę swoją ukończyli i zarobili jak najwięcej. „Panom towarzyszom“ z partji socjalistycznej ze Lwowa nie podobała się ta historja zupełnie — dla nich bowiem „równouprawnienie i wolność zarobkowania“ istnieją tylko w teorji, to też cały ich tłum — około 400 indywiduów — wtargnął na miejsce budowy toru w poniedziałek rano i dalejże spędzać „mazurów“ z miejsca. Z początku były tylko wymyślania, a następnie przyszło do czynu, w którym kamienie, kije i łopaty główną rolę odgrywały. Zaznaczyć tutaj należy, iż razy padały tylko z jednej strony, t. j. „towarzyskiej“, gdyż „mazurzy“, aczkolwiek „bitni“, ulegając namowom przedsiębiorców, przestali pracować. Rada ta okazała się w następstwie bardzo zbawienną, gdyż wobec rozcietrzewionego, a bezustannie podżeganego tłumu, mogło było przyjść do walki, która zakończyłaby się z pewnością bardzo smutnie. Tym razem skończyło się tylko na dwóch „mazurach“, dosyć ciężko pokaleczonych i trzech aresztowanych „towarzyszach“. Policja załatwiła rzecz bardzo energicznie i w przeciągu dwóch godzin rozruchy uśmierzyła.

Policja lwowska w swoim terenie ustanowiła ciągły nadzór bezpieczeństwa nad pracującymi chętnie „mazurami“, aby ich ochronić od dalszych napadów „towarzyszy“ — a i starostwo poleciło żandarmom na Kleparowie, aby zapobiegli podobnym awanturom. Do wieczora był spokój, po dworcu kręcili się tylko prowodyrowie „towarzyszów“. Zaburzenia robotnicze powtórzyły się onegdaj rano, w mniejszych już nieco rozmiarach, na klinice, gdzie także przedsiębiorca budowlany p. Lewiński zatrudnia robotników „mazurów“. Robotnicy lwowscy bez zajęcia zebrali się tedy rano na placu Strzeleckim, skąd w zwartej masie ruszyli na klinikę.

Zawiadomiona o tem dyrekcja policji wysłała tam natychmiast koncepistę policji z kilku rewizorami i oddziałem żołnierzy policyjnych, celem zapobieżenia groźniejszym rozruchom. W chwili, gdy policja przybyła na miejsce, rozpoczynał się właśnie atak, kazała więc natychmiast „mazurom“ zaprzestać roboty i stanąć razem na uboczu, ażeby w ten sposób oddzielić ich od tłumu napastników, poczem wezwano tych ostatnich do rozejścia się. Tłum z początku nie chciał usłuchać tego wezwania, ustępując jednak napierającym żołnierzom policyjnym, począł powoli posuwać się w dół ku ulicy Piekarskiej. W ślad za robotnikami postępowali żołnierze policyjni, nawołując nieustannie do rozproszenia się. Nawoływania te odnosiły widoczny skutek, bo w miarę zbliżania się do śródmieścia falanga robotników coraz bardziej zmniejszała się, gubiąc się w bocznych uliczkach. Dwa razy jeszcze powstawały większe zbiegowiska, a to: na ulicy Pańskiej koło hotelu „Metropol“ i następnie w ulicy Halickiej, gdzie nawet w tłumie pojawiło się kilku przewódców partji socjalistycznej — ale i te zbiegowiska wkrótce zostały rozproszone i w mieście zapanował koło godziny 9 chwilowy spokój.

Tymczasem rozproszony tłum począł się zbierać na nowo w ulicy Ruskiej. Na wiadomość o tem, wysłano z ratusza mały oddział żołnierzy policyjnych; robotnicy jednak stawili tutaj po raz pierwszy opór. Powstało zamieszanie i wrzawa. W wąskiej uliczce zakipiało jak w kotle. Koniec rozruchowi położyło dopiero aresztowanie nb. nie bez oporu — dwóch najhałaśliwszych przewódców. W kwadrans potem podobne zajście, o przebiegu jeszcze gwałtowniejszym, powtórzyło się poniżej placu Strzeleckiego, koło kościoła NP. Marji. Był to widocznie ostatni wysiłek robotników, opór ich bowiem objawił się w tak groźnej formie, że policjanci użyli gołych szabel, przyczem nawet jednego robotnika raniono w skroń. Ostatecznie — jak było do przewidzenia — tłum rozpierzchł się i — widząc, że nie da rady — powoli, gromadkami począł rozchodzić się do domu. Podczas tych rozruchów aresztowano ogółem 6 osób, między temi jedną kobietę.

Zamek w Bodzentynie. Zamek niegdyś biskupów krakowskich w Bodzentynie wystawiony jest obecnie na sprzedaż publiczną. Do rezydencji powyższej przynależy ośm morgów gruntu. Mury zamku, jakkolwiek przez czas zrujnowane, spekulanci nabyć pragną na rozbiórkę. Pomijają oni cenne zabytki sztuki, zdobiące starą architekturę, chociaż ta strona budynku ma wartość niezaprzeczoną. Szczególnie na uwagę zasługują odrzwia i ramy okienne z szarego marmuru, na których widnieją insygnja biskupie, w wypukłorzeźbie z białego marmuru wyryte. Cena sprzedażna oznaczona została na 3.000 rs. Położenie Bodzentyna jest nader malownicze, góra zamkowa należy jeszcze do pasma gór Świętokrzyskich, sądzą też oni, że wszelkie inne warunki nadają się raczej do zużytkowania rzeczonej miejscowości w inny sposób. Bodzentyn, jako stacja klimatyczna, ma wiele za sobą i takie jego zużytkowanie byłoby bodaj najpraktyczniejszem.

Kronika wiedeńska. *Wiedeń d. 13 maja. (List oryginalny Głosu Narodu).* Wiedeń, jak wszystkie inne wielkie stolice, ma to do siebie, że na jego powierzchnię wypływają bardzo często różne męty społeczne i chwilowo odgrywają nawet pewną rolę. Policja, jak zwykle dość ciekawa, bacznie się zajmuje podobnemi osobistościami i często dowiaduje się o takich rzeczach, które owe figury prosto prowadzą przed kratki sądowe. Wczoraj zaaresztowano tutaj we własnem mieszkaniu hrabinę Marję Leiningen-Westerburg, liczącą lat 48 i według jej opowiadania, skuzynowaną nawet przez męża z dworem angielskim. Od kilku lat żyła ona na wielkiej stopie. Widziano ją wszędzie. Teatr, pierwszorzędne restauracje i różne inne miejsca zabawy, stale przez nią były odwidzane i to w towarzystwie ładnej, młodej Angielki. Pokazało się, że żyła tylko z długów, a ktokolwiek miał z nią do czynienia, padał ofiarą jej sprytu wyrafinowanego. W ostatnich dniach nadeszło zawiadomienie policji londyńskiej, że owa młoda Angielka jest po prostu zasekwestrowaną i w listach do swoich krewnych błaga o ratunek. Skutkiem skarg kilku wierzycieli, panią hrabinę przy-

aresztowano, Angielkę zaś powierzono tymczasowo opiece pastorowi w Obhut. Z toku śledztwa pokazało się, że owa hrabina Leiningen-Westerburg nigdy nie była prawowitą żoną hr. Leiningen-Westerburg i nie urodziła się w Nowym-Yorku, lecz na wiedeńskiem przedmieściu Hernals i nazywa się krótko Straubel.

I jeszcze jedna awantura.

Przed tutejszym sądem karnym toczyła się bardzo ciekawa sprawa, której początek rozegrał się w Yokohamie, a finał w Wiedniu. Niejaki Wilhelm Grüner, czystej krwi wiedeńczyk, po odbyciu służby wojskowej poszedł szukać szczęścia w dalekie światy. Na parostatku austrjackiego Lloyda „Verona", poznał się z panem Fred Buloch i zawiązał z nim serdeczniejsze stosunki przyjaźni, na mocy których przed przybyciem do Yokohamy, ukradł mu 3 bilety po 10 szterlingów i bilet wolnej jazdy z Sidney do Londynu. Poszkodowany dał znać policji japońskiej w Yokohamie i ta, widocznie dobrze wytresowana, przychwyciła ptaszka na gorącym uczynku, gdy chciał zmieniać banknoty w kantorze wekslowym. Jako austrjacki poddany nie podlegał jurysdykcji japońskiej i został odstawiony do Wiednia. Sąd przysięgłych uznał go winnym, a trybunał wymierzył mu karę 3-letniego ciężkiego więzienia.

Przed kilkoma tygodniami donosiłem o fakcie znalezienia pijanego mężczyzny w dzielnicy Leopoldstadt i odstawienia go do komisarjatu policyjnego. Tam się przekonano, że ów mężczyzna jest kobietą, która od trzydziestu lat przyswoiła sobie strój brzydszej połowy rodu ludzkiego. Sąd delegowany skazał owego Pawła Elsner, recte Paulinę Elsner, z zawodu muzykanta wędrownego, tylko na 48 godzin zwykłego aresztu za fałszywy meldunek. Przytem nakazano pannie Paulinie przywdziać suknie jej płci odpowiednie. Prawdopodobnie nie będzie jej teraz w nich wygodnie.

Stan zdrowia kompozytora Souppé'go znacznie się pogorszył i lada chwila oczekiwaną jest katastrofa.

Do Karlsbadu przybędzie w tych dniach egzotyczny monarcha Abubekr, sułtan Johore. W świcie jego znajduje się przeszło 30 osób, między niemi kilku Europejczyków. Wykwintne apartamenty zostały już przygotowane dla tego rzadkiego i arcybogatego gościa. *Swój.*

Adolfina Zimajer odzyskawszy zdrowie po ciężkiej chorobie, jaką przebyła w Poznaniu, rozpocznie w dniu 15 b. m. szereg gościnnych występów w teatrze Karola w Wiedniu. Występy swe artystka rozpocznie rolą Tatiany w operetce Taunda „Śmiejący się gołąb" (Lachtaube).

Kości metalowe. Na posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego w Berlinie, przedstawił zebranym prof. Gluck cały szereg małych pacjentów, operowanych przed kilkoma laty z powodu psucia się kości, zamiast których wstawiono części ze złota i kości słoniowej. Części te z biegiem czasu przyswoiły się tak doskonale organizmowi, że organy operowane funkcjonują zupełnie normalnie. U chłopca 10-letniego wycięto całą szczękę dolną, którą zastąpiono szczęką złotą, co umożliwia zarówno jedzenie jak i mówienie. Innemu znów chłopcu wycięto kość łydkową. której miejsce zajął pręt z kości słoniowej. Po pięciu latach noga rozwinęła się tak normalnie, że chód bynajmniej nie zdradza dokonanej operacji. Trzeci pacjent otrzymał palec z kości słoniowej przed $2^1/_2$ rokiem, palec wprawdzie skurczył się trochę, lecz funkcjonuje zupełnie tak samo, jak zdrowy. Dr Karczewski zaprezentował kilka pań. które poddały się operacji, po sparaliżowaniu jednostronnem kończyn dolnych. Pacjenci, którzy lata całe alto wcale chodzić nie mogli, albo mozolnie się posuwali na szczudłach, swobodnie używają spaceru bez podpory wszelkiej lub oparci tylko na laskach. Pacjenci 40-letni, którzy nigdy nie byli w stanie użyć nóg do chodzenia, po operacji dopiero zaczęli chodzić.

Balonem do bieguna północnego. Inżynier Andrée zamierza, jak już donosiliśmy, odbyć podróż balonem w kierunku bieguna północnego. Po otrzymaniu pozwolenia od bar. Nerdenskiolda i najsłynniejszych uczonych, Andrée otworzył w Sztokholmie listę na zbieranie składek na korzyść wzmiankowanej wyprawy. Składki tak licznie napływają, że aeronauta nie będzie potrzebował czerpać z funduszów, jakiemi rozporządza Akademja nauk w Sztokholmie. Słynny fabrykant dynamitu, Nobel. złożył sumę 30.000 fr.

Płonący wagon. Z Wenecji donoszą dnia 12 b. m. W pociągu z Salussola do Viella jeden z wagonów towarowych, naładowany bawełną, prawdopodobnie od iskry z parowozu, zapalił się i w mgnieniu oka stanął cały w płomieniach. Między pasażerami powstał szalony popłoch. Jeden z podróżnych wyskoczył oknem, lecz cudem prawie lekkie tylko odniósł obrażenia. Po zatrzymaniu pociągu okazało się, iż płonący wagon uległ zupełnemu zniszczeniu, dwa sąsiednie zaś silnie zostały uszkodzone.

Dzieła Szekspira — gratis. Z Ameryki nadchodzi wiadomość, iż jedna z firm wydaje wspaniale ilustrowane „Dzieła dramatyczne" Szekspira, w 10-ciu miljonach egzemplarzy, które zamierza *gratis* rozdawać. Łatwo się domyślić, iż po za tem „dobrodziejstwem" ukrywa się „reklama". Dzieła owe tak będą drukowane, iż wszędzie na marginesach, a nawet i w tekście, między wierszami, znajdą się ogłoszenia handlowe, odróżniające się tylko czerwonym drukiem. Gdy więc np. Romeo zawoła (w czarnym druku): „Milsze od zorzy są Julji lica" — znajdzie się jakie ogłoszenie *Soap* = mydło (w czerwonym druku), poczem Julja najspokojniej Romeowi odpowie. Pomysł iście amerykański — nieprawdaż?

Najszczęśliwszem na świecie towarzystwem operetkowem może się nazwać trupa wędrowna włoska Carucciolo. Przy ostatniem ciągnieniu loterji liczbowej w Turynie, fortuna obdarzyła: subretkę wygraną 6500 lirów, pierwszego komika 3250 lirów, pierwszego tenora 1625 lirów, basistę tyleż, nareszcie cały personal chóru 12.000 lirów. Oczywiście wszyscy stawiali na jedno *terno*, tylko różne sumy, stosownie do warunków kieszeni.

Przeciw rasie żółtej. Prawdziwą plagę wyspy Maurice, należącej do Francuzów, stanowi imigracja Chińczyków. Na posiedzeniu rady prawodawczej tej wyspy niejaki p. Coriolis przedstawił następujące lekarstwo ku pozbyciu się owego napływu rasy żółtej. Oto oznajmienie policyjne, iż każdy Chińczyk przybywający na wyspę Maurice, będzie miał — warkocz ucięty. Ten radykalny środek zyskał uznanie, a tak się podobał kolonjom francuskim, że wyspa Réunion pragnie go zastosować u siebie.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Intratna posada" (Łapownicy), komedja w 3 aktach A. Ostrowskiego z rosyjskiego (występ p. Ruszkowskiego). W piątek 17 maja „Uriel Akosta", tragedja w 5 aktach K. Gutzkowa. W sobotę 18 bm. „System pana Ribardier", komedja w 3 aktach z francuskiego (nowość). W niedzielę 19 bm. „Dom warjatów," komedja w 3 aktach, Laufsa, z niemieckiego (występ p. R. Ruszkowskiego.) W poniedziałek 20 bm. teatr zamknięty.

Na nieszczęśliwych pogorzelców Wojnicza złożyli w pierwszych dniach a to 29 i 30 kwietnia następujące datki: W. p. Zygmunt Jordan z Wojnicza 400 zł., ks. Józef Rosner z Wojnicza 100 zł., Ed. Jastrzębski z Dębna 50 zł., Adolf Dobrzyński z Zakrzowa 50 zł., Marcin Koneczny z Wojnicza 30 zł, dr. Tokarz z Tarnowa 5 zł., Bronec ze Stróż 10 zł., Em. Wolniewicz z Brzeska 15 zł., Ludz. Trzaskowski z Brzeska 5 zł., dr. Piotr. Jarocki z Wojnicza 10 zł., ks. Franc. Kuźniarowicz z Wojnicza 5 zł., Łazarski z Tarnowa 5 zł., St. Szuro z Wojnicza 5 zł., Adam Jordan z Więckowic 50 zł., Józef Szancer z Wojnicza 10 zł., dr. Golik z Wojnicza 10 zł., Krzemiński z Wojnicza 5 zł., A. Cieśliński z Wojnicza 4 zł., Kunze z Wojnicza 2 zł., Rabiniak z Wojnicza 1 zł., Jech z Wojnicza 2 zł., ks. Fran. Słowiński z Wojnicza 5 zł., Wawrz. Opieła z Ratnawy 3 zł., Kiwa Finder z Wojnicza 5 zł., Bartoszyński z Wojnicza 2 zł., dr. Drozdowski notar. z Wojnicza 10 złr., Ad. Tabaczyński z Wróblowic 5 zł., z funduszu ubogich a to z gminy Wojnicz 93·07 zł., Przyborów 10 zł., Łęki górne 10 zł., Łętowicie 10 zł., Rudy rysie 5 zł., Szczepanów fund ubogich 5 zł., Uszew 5 zł., Brzesko 25 zł., Czchów 10 zł., Zawada uszewska 3 zł., Borzęcin 50 zł., Biesiadki 3 zł., Poręba Spytków 5 zł., Uszwica 2 zł., kasa Rady powiatowej Brzeskiej 50 zł., Robak z Brzezka 1 zł. Ziętkiewicz z Brzezka 1 zł., Nowicki z Brzeska 1 zł., Chmielecki 1 zł. (C. d. n.)

Ambulatorjum szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie wynosiło w kwietniu b. r. 708 osób. Z tych było z Krakowa 395 osób, z Podgórza 83, z okolicy 330. Chorych było w szpitalu w ostatnim dniu marca 29 osób, w kwietniu przybyło 43, razem leczono w tym miesiącu 72 osób z których wyzdrowiało 47, zmarło 4 pozostało na maj 21.

Na szpital ofiarowali ks. prałat Matzke 2 zł., ks. kan. dr. Spiss 1·20 zł., ks. kan. Wróbel 2 zł., ks. kan. Midowicz 2 zł., ks. prał. dr. Chotkowski 2 zł., ks. kan. dr. Pelczar 7 zł., ks. prof. dr. Wądolny 1 zł., p. Ripper 5 zł., Romanowa hr. Michałowska 1·50 zł., dyr. A. Nizioł 1 zł.

Zegarek srebrny o jednej kopercie pozostawiony w jednym z hoteli na Kleparzu, odebrać można w biurze bezpieczeństwa publicznego przy ulicy Kanoniczej.

Nekrologja. Ks. Florjan Drzewicki, Franciszkanin, zmarł w 25 roku życia we Lwowie.

W pow. stryjskim zmarł Juljan Barański, właściciel dóbr Zulina i Siemiginywa, przeżywszy lat 51.

W Wiedniu zmarł Józef Abendroth, ojciec znanej śpiewaczki Ireny.

HUMOR.

Najzawzięciej obniża innych ideały —
Kto sam jest... mały.

Kto zbyt grzecznie mówi, zbyt cichy jest w chodzie,
Strzedz się go należy, bo pewnie... dobodzie.

W budoarze. — A to co, panie Dawid? O tej porze zastaję pana przy mojej żonie?!?!

— Co pan chce, panie pryncypale, przecież ja mam prokurę...

— Podobno wczoraj wypadłeś z dorożki?
— A tak, wskutek nieostrożnej jazdy dorożkarza.
— A czyś się nie pokaleczył?
— Zraniłem się lekko w głowę.
— No, to bądź kontent, żeś nie uderzył jaką delikatniejszą częścią ciała.

— Proszę pana o rękę jego córki.
— Dobrze, ale pojmiesz pan, że życzę sobie zięcia, któryby czemś był i coś miał. A więc czem pan jesteś?
— Ja? Ja? Jestem do wzięcia.
— No, a co pan masz?
— I... i... mam długi.

Jan zbliża się do pana na palcach i szepce do ucha.
— Proszę jasnego pana!
— Co?
— Przyszła matka naszej jasnej pani.
— Diaczegoż nie powiesz mi wprost: przyszła pani teściowa?
— Nie chciałem jasnego pana... przerażać.

— Oskarżony już raz odsiadywał dziesięcioletnią karę więzienną.
— Zdaje mi się, ale słabo sobie przpominam.

Na Plantach.
Ośmioletnia Mania do dziewięcioletniej Rózi:
— Chodź Róziu, tu taka masa dzieciaków, to strasznie denerwuje!

— Wszystkie me poezje wyczytałem z ócz mej droższej Laury!
— No, to sądząc zmiary wierszy, pańska Laura musi zyzować.

OSTATNIA POCZTA.

Ustąpienie Banffy'ego jest tem bardziej prawdopodobne, że w szczegółowej dyskusji odrzuca Izba magnatów zasadnicze paragrafy projektów kościelno-politycznych. Szczególnie znaczącem jest odrzucenie §. 22, który orzekał zaprowadzenie bezwyznaniowości we Węgrzech. Odrzucenie nastąpiło 119 przeciw 115 głosom. Dziś znowu odrzuciła Izba §. 24 znaczniejszą większością, bo 114 przeciw 109 głosom. Po ogłoszeniu wyniku głosowania Banffy, blady jak ściana, opuścił salę posiedzeń. (Przewidywaliśmy to już wczoraj. *Przyp. Red.*).

Wczoraj przed południem odbyło się w Pradze uroczyste otwarcie czesko-słowiańskiej wystawy etnograficznej. W przemowie swojej zapraszał hr. Lazansky wszystkie ludy cywilizowane, a szczególnej ludność niemiecko czeskich części kraju, do zwidzenia wystawy. Burmistrz, Gregor, wzniósł okrzyk *Slava!* na cześć cesarza, przyjęty z entuzjazmem. Następnie wysłano do cesarza depeszę z wyrazami hołdu.

Rada nadzorcza Towarzystwa akcyjnego „Alpine Montan-Gesellschaft" jednomyślnie uchwaliła postawić na zgromadzeniu jeneralnem wniosek niewypłacania dywidendy.

W Algierze stracono Areskiego i pięciu innych bandytów, którzy od dłuższego czasu byli postrachem kraju Kabylów. Zbrodniarze ponieśli śmierć odważnie. Zajść nie było żadnych.

Posłowie: Kronawetter i Pernesdorfer, w sprawie zajścia w Żywcu, skąd przemocą wydalono z miasta żyda Lesera, koncypjenta adwokackiego, udawali się o pomoc do Młodoczechów i narodowców niemieckich. Ci jednakowoż stanowczo odmówili wszelkiego współudziału. (Widocznie, ludzie uczciwi nie chcą mieć nic do czynienia z partją judofilską).

Pomimo nieprzyjęcia ustawy przeciwko stronnictwom wywrotowym i odrzucenia projektu monopolu tytoniowego, jak brzmią ostatnie wiadomości z Berlina, parlament niemiecki nie będzie rozwiązany.

Z Belgradu donoszą, że ministerjum zostało już skompletowane. Król podpisał wczoraj nominację Stevy Popovica na ministra skarbu. Nowy minister piastował dawniej urząd dyrektora departamentu podatkowego i zalicza się do partji postępowej. Był on deputowanym z ramienia rządu i stał na czele opozycji przeciwko zaciągnięciu nowej pożyczki.

Pułkownik Simonowic, nadworny marszałek królowej Natalji, który był przeniesiony w stan spoczynku, został napowrót powołany do służby czynnej.

Onegdaj podaliśmy telegram o ukazie carskim, tyczący się osiedlania osób obcego pochodzenia w gubernji wołyńskiej. Dziś dodajemy jeszcze, że czego nie uczynił Aleksander III, tego dokonał jego syn z lekkiem sercem. Odtąd nie tylko obcy poddani, ale także koloniści, którzy przyjęli poddaństwo rosyjskie i mieszkańcy Królestwa Polskiego nie mogą posiadać i dzierżawić majątków w gubernji wołyńskiej, a gubernator ma zupełne prawo „wypędzić“ w drodze administracyjnej osoby należące do tych kategoryj. Grozi to wielką klęską rolnictwu na Wołyniu.

Times donosi z Kobe, iż wiadomość o przyjęciu *ultimatum* rosyjskiego przez Japonję i zrzeczenia się półwyspu Liao-tong, w narodzie japońskim wywołała ogromne poruszenie umysłów. Zawieszanie dzienników trwa ciągle. Japońscy ministrowie i posłowie zagraniczni pilnie są strzeżeni, aby lud na nich się nie rzucił.

Dawniejszy poseł koreański w Pekinie Liyo-Shun, o którego aresztowaniu donosiliśmy dawniej, został skazany na dożywotnie więzienie za mord i rabunek. Czterech innych urzędników koreańskich otrzymało wyrok śmierci.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 16 maja (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza następujące nominacje: Gajewski mianowany kasjerem przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie; Eder zarządcą filji pocztowej na Podzamczu we Lwowie; Kuliński i Piękak zostali starszymi kontrolorami pocztowymi we Lwowie.

Wiedeń 16 maja (rano). Urzędowe Biuro korespondencyjne wiedeńskie zaprzecza stanowczo wiadomości, podanej przez *Pester Lloyd* o odwołaniu nuncjusza Agliardiego. Mimo to *Pester Lloyd* upiera się przy swojem twierdzeniu.

Wiedeń 16 maja (rano). Dr Lueger przedstawił się wczoraj, jako nowy pierwszy wiceprezydent miasta, tak namiestnikowi Kielmansegg, jakoteż ministrowi-prezydentowi Windischgraetzowi.

Budapeszt 16 maja (rano). Izba magnatów skreśliwszy wiele paragrafów ustawy o wolnem wykonywaniu religji, przeszła do rozprawy nad ustawą o recepcji żydów. Wobec równości głosów, przewodniczący oświadczył się za przejściem do dyskusji szczegółowej, którą też Izba bezzwłocznie rozpoczęła, ale już zaraz drugi paragraf odrzuciła znaczną większością głosów.

Opawa 16 maja (rano). W trzeciem ciele wyborczem do Rady gminnej wybrano tu wczoraj antysemitę. (Na każdym kroku zwycięstwo nad żydami!)

Wiedeń 15 maja (w południe). Interpelacja w sprawie wyprowadzenia żyda z Żywca została nareszcie wniesiona. Nie chcieli jej podpisać ani Młodoczesi, ani Niemcy narodowi i dopiero zjednoczona lewica dostarczyła swoich podpisów. Nie dziwimy się, znalazł swój swego. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 15 maja (w południe). W dobrze poinformowanych kołach zaprzeczają tu stanowczo doniesieniu *Pester Lloyda* o odwołaniu z Wiednia nuncjusza Agliardiego.

Belgrad 15 maja (po południu). Skupczyna zbierze się na sesję tegoroczną d. 7 czerwca w Niszu.

Cetynia 15 maja (w połud.) Między Albańczykami a wojskami tureckiemi przyszło do starcia, skutkiem czego wielu Albańczyków chroni się do Czarnogóry.

Rzym 15 maja (w połud.) Cavallotti ogłasza list, w którym mówi, że jeżeli Crispi wezwie go przed sąd, to mu udowodni, iż utrzymywał karygodne stosunki z osławionym żydem, Korneljuszem Herzem, i za pieniądze wyrabiał mu ordery.

Paryż 15 maja (w południe). Zmarł tu nagle Carvalho, mianowany do Wiednia poseł brazylijski.

Berlin 15 maja (w południe). W przyszłym tygodniu Reichstag będzie zamknięty.

Berlin 15 maja (w połud.) Ustąpienie ministra Koellera, któremu tak niefortunnie poszło z ustawą przewrotową, wkrótce po zamknięciu Reichstagu jest rzeczą postanowioną.

Bruksela 15 maja (w południe). Rząd postanowił rozpocząć systematyczną walkę z socjalizmem. Większa liczba nauczycieli, znanych z przekonań socjalistycznych, otrzyma dymisję.

Madryt 15 maja (po południu). Według depesz urzędowych, które przyszły z Kuby, wojska hiszpańskie pobiły powstańców około Baracea, a zaś pułkownik Sandoval rozgromił oddział drugi koło Palma-Soriano, przyczem zabił pułkownika powstańców, nazwiskiem Pablo.

(Jeśli tylko prawda. Źródła amerykańskie twierdzą bowiem przeciwnie, że powstańcy wszędzie wygrywają. *Przyp. Red.*)

Londyn 15 maja (w połud.) W Izbie gmin oświadczył Grey, że ambasadorowie Anglji, Francji i Rosji zażądali od Turcji reform dla Armeńczyków.

Londyn 15 maja (w połud.) Do *Times* donoszą z Pretorji: W okręgu Zouthausberg wybuchła wojna przeciw tuziemcom. Wódz, Magata, wypędził komisję transwalskiego rządu ze swojego kraju, a prócz tego pokolenie Makatere gromadzi się na rozmaitych punktach. Zasługuje na uwagę, że ludność tuziemcza jest uzbrojona w nowoczesne karabiny i ma wielkie zapasy amunicji. Głównodowodzący, jenerał Joubert, tworzy armję, złożoną z 8000 białych, a 12.000 sprzymierzonych szczepów. Rząd naradza się nad położeniem. Powszechne panuje przekonanie, że wojna rozpocznie się natychmiast i trwać będzie najmniej pół roku.

Berlin 15 maja (w południe). Rosja żąda od Chin portu Lazarew.

Shanghai 15 maja (w południe). Japonja zrzekła się półwyspu Liaotong bez odszkodowania. Rosja, Francja i Niemcy chcą pośredniczyć w sprawie wojennej kontrybucji, którą Chiny będą miały zapłacić Japonji.

Wiedeń 15-go maja. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 401·— Laenderbank 281·90, Staatsbahn 427·75, Lombardy 103·75.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowo-przemysłowa krakowska na ostatniem posiedzeniu wobec komisarza rządowego p. delegata Laskowskiego, uchwaliła poprzeć potrzebę utworzenia stacji telegraficznej w Bieczu, dalej poprzeć propozycję Izby handlowej w Czerniowcach, o zapewnienie pewnego rodzaju stałych a przynajmniej rocznych taryf kolejowych. Podanie Izby handlowej w Tryjeście, o stworzenie linij dowozowych dla bawełny amerykańskiej prosto do Austrji, z pominięciem Hamburga, odstąpiono delegatom Izby do państwowej Rady kolejowej. Petycja galicyjskich handlarzy bydła w sprawie zamknięcia granicy niemieckiej dla nierogacizny z prowincyj galicyjskich, została przez strony interesowano cofniętą, wobec wniesionej interpelacji Koła polskiego w tej sprawie w Radzie państwa.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 14 maja.

Ruch targowy z dnia 13 i 14 maja br.: Przypędzono 3449 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt 16 do 19, chude — do — złr. ·—. Mięsne — do —. Tuczne 35 do 39 ct za kgr. żywej wagi. Załadowano 3418 do krajów Monarchii 3418 sztuk.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel L. hr. Dembiński z Ropczyc. K. Hohn z Kolonji. Dr A. Jakubowski z Grybowa. M. hr. Koziebrodzka z Justynowa. W. hr. Wielopolski z Warszawy. Fr. ks. Auersperg z Kobierzyna. H. Weisenbock z Frankfurtu.

Hotel Saski. T. hr. Dzieduszycki ze Lwowa. E. hr. Starzeński z Kołomyi. St. hr. Zborowski z Nowodworza. Dr I. Wołkowiecki z Jasła. W. Głębocki ze Zbyczyc. P. Weisse z Wiednia R. Doms z Lwowa. M. Ruckgabor z Pohnsdorfu. K. Macewicz z Gorlic. Ks. Kon. Nizioł z Cz. Dunajca. Wit. Głębocki z Kijowa.

Hotel Drezdeński. K. Bauermann z Wiednia. K. Miller z Wiednia. W. Kamocki z Warszawy. A. Parczewska z Wieliczki. A. Kurkowski ze Lwowa. Fr. Bischof z Monachjum.

POCIĄGI KOLEJOWE.

od dnia 1 maja 1895 r.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po południ. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. —**Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r. 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 8·24 po połud. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórze i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z alwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 12·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 maja — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 45	Anglobank	172 25
Renta austr. srebrna	101 40	Union	330 50
Renta austr. 4% złota	123 60	Bankverein	165 50
Renta austr. 4% koronowa	101 45	Akcje Länderbank	282 20
Akcje bank. aust.-w.	1075	„ kol. Kar. Lud.	222 25
„ kredytowe	401 35	„ „ lwowsko-czerniow.	327 —
Londyn	122 10	„ „ połudn.	103 75
Napoleony	9 68½	Elbenthal	293 50
Dukaty	5 73	Nordbahn	3645
Marki	59 62—	Staatsbahn	428 25
4% Renta węg. kor.	99 10	Alpin	86 —
4% „ „ złota	122 —	Akcje tytoniowe	241 50
Losy prem. węg	— —	Ruble	131 —
Losy tureckie	85 —		

Berlin 15 maja.

Banknoty austr.	167 60	4% Listy likw. pols.	69 22
Krótki Wiedeń	167 45	Renta włoska	88 80
Banknoty ros.	220 15	Akcj. austr. kred.	248 —
Listy zast. pols.	219 40	Ultimo Ruble	220 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Do dzisiejszego numeru „Głosu Narodu“ dołącza się ogłoszenie krajowego Towarzystwa handlowego wraz z deklaracją dla nowo przystępujących doń członków, tudzież Cennik krajowych ulepszonych płócien korczyńskich ze składu tegoż Towarzystwa w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Jadwiga Rogoszowa — z drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz